

# Z PRASY

## Z KIESY WŁASNEJ, PRYWATNEJ...

Interesujący reportaż B. Kaznowskiego znaleźliśmy 13 lutego br. w magazynie „Przyjaźń”; jego tytuł: „*Jak długo żyje brzoza?*” Treścią jest rozmowa z T. S. Mochnaczem, przewodniczącym białoruskiego Komitetu Ochrony Przyrody, przeplatana refleksjami autora na temat uroków przyrody tego kraju. W artykule wiele uwagi poświęcono sytuacji w zakresie ochrony naturalnego środowiska oraz metodom walki z ubocznymi produktami rozwijającego się dynamicznie przemysłu. Oto fragmenty:

„Jeśli jest faktem, że w ciągu ósmej pięcioletniej produkcji przemysłowa Białorusi przyniosła tyle, ile 20 powojennych lat, tworząc bogactwo równe dwom Białorusiom sprzed lat 5 lub 7 za ledwie, w związku z czym dochód narodowy wzrósł około półtora raza, to jak to się dzieje, że wody pozostały czyste, że w rzekach fenolu nie ma, ani brzozy nie więdną od związków siarki?”...

„Jest przemysł chemiczny, jest nafta, jest energetyka, jest przemysł maszynowy, przemysł materiałów budowlanych, papierniczy... I wszystko w rozwoju, z wielkim tempem wzrostu ilości. Polska płocka „Petrochemia” zatruwa Wisłę, puławskie „Azoty” zatruły las, jeleniogórska „Celwizkoza” truje od lat kotlinę między Karkonoszami, Górami Izerskimi i Kaczawskimi. A przecież mamy najlepsze prawo chroniące przyrodę ojczystą”...

„Towarzystwo Ochrony Przyrody na Białorusi skupia milion osiemset tysięcy członków. Ci zdają sobie sprawę, jakie cuda przyrody znajdują się na ich ziemi i działają w ich obronie bardzo energicznie... Lecz ci sami ludzie budują przemysłową Białoruś... Na całym świecie te dwie konieczności, jeśli się nie wykluczają całkowicie, to przynajmniej są konfliktowe”...

Jakie są wnioski autora reportażu? Proste, wynikające z odpowiedzi T. S. Mochnacza na pytanie: jaki sposób „nadzwyczajny” znaleźli nasi sąsiedzi, aby wyjść obronną ręką z owego konfliktu.

„Nic nadzwyczajnego ponad odpowiedzialność. Jeśli wiemy, że nasza przyroda jest nam tak samo potrzebna jak fabryka obrabiarek albo elektrownia, to musimy ją budować... Budujemy zielone pierścienie wokół miast... Czy na Białorusi nie zdarza się, aby na przykład w Berezynie albo Niemnie pokazał się fenol czy inny związek trujący? Naturalnie, że się zdarza. Wtedy jest śledztwo, sąd i wyrok. Kto płaci. Kto konkretnie? Dyrektor zakładu... albo główny inżynier. Z kasy państwowego przedsiębiorstwa? Nie, z kasy własnej, prywatnej. Nie stosuje się kar niższych niż 50 rubli. Górnej granicy nie określono, ale zapewniam Was, że żadnemu dyrektorowi nie opłaci się truć białoruskich ryb...”